№ 11. Warszawa, Środa 1/13 Stycznia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80), kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Hilarego B. i Felixa M. Wschód słońca o g. 8 m. 6.—Zach. o g. 4 m. 13.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. zim. 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.

Od Redakcji.

Wszystkim nowym i zawczasu się zgłaszającym prenumeratorom Kroniki, przysłane będą numera przeszłoroczněj Kroniki, obejmujące początek powieści pod tytułem **NOC BEZSENNA**.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

1. Przez rozporządzenia kommissji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, mianowani: właściciel *Łempicki*, radcą dyrekcji ubezpieczeń w powiecie Gostyńskim i lekarz powiatu assessor kollegjalny *Brühl*, lekarzem przy więzieniu Łęczyckiem; uwolniony od obowiązków: radca dyrekcji ubezpieczeń w pow. Gostyńskim Adam *Antoszewski*. W zarządzie Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora, mianowani: pomocnik dziennikarza i archiwisty w zarządzie Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora Władysław *Koćmierowski*, p. o. pomocnika sekretarza i starszy urzędnik kancellaryjny Michał *Kozierski*, p. o. pomocnika dziennikarza i archiwisty.—(Podp.) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Xiążę *Gorczakow*.

— Dnia onegdajszego o godzinie 10éj z rana JW. radca stanu *Cyruryn*, prezydent tutejszéj Akademji medyko-chirurgicznéj objął nowe urzędowanie swoje. JW. rzeczywisty radca stanu *Kochański*, inspektor główny służby zdrowia, w obec członków zarządu akademickiego, professorów, uczniów akademji, oraz zebranéj w sali publiczności, po stosownéj przemowie, zdał zarząd téj instytucji nowemu jéj zwierzchnikowi, zarekomendował mu po szczególe professorów, i młodzież poruczył troskliwéj jego opiece, oddając jéj zarazem zasłużoną pochwałę za niezbaczanie ani na chwilę z drogi nauki i obowiązków. Poczém JW. prezydent przemówił w języku łacińskim, wskazując piękny i rozległy zawód, jaki się przed młodzieżą akademicką rozwija, zagrzewając do pracy, do nauki i podniesienia wspólnemi siłami sławy akademji, w któréj się kształcić poczęli.

— Jak dalece dziś jeszcze uczeni francuzcy nieznają naszéj historji, dowód tego dał *Mignet* w dziele przed kilku laty ogłoszonem: »Etudes et portraits historiques,« gdzie wspomina, że sławny późniéj materjalista, filozof Cabanis, wkrótce po pierwszym podziale zabrał się z Paryża do Polski z biskupem Massalskim w charakterze sekretarza, że przepędził tu parę lat, ale że mu się wyobrażenia miejscowe i instytucje niepodobały, powrócil do kraju; otóż w czasie tego pobytu w Polsce wykładał literaturę francuzką w *Akademji Warszawskiéj (!)*

** Do bibljografji.*

Wspominaliśmy niegdyś z powodu Bibljografji polskiéj w Warszawie, która nagle ustała, o Bibljografji rossyjskiéj, wychodzącéj u Smirdina w Petersburgu. Kartka za listopad r. z. wpadła teraz w nasze ręce i z niéj notujemy następne nowości literatury rossyjskiéj, które i nas również interessują:

1. Zamietki istoriko-etnograficzeskija o Wielikich Łukach i Wieliko-łuckim ujezdie. Historja miasta Wielkich Łuk. Xiążka ma str. 211, w 8ce, wyszła w Petersburgu.

2. Mickiewicz w perewodie Omulewskaho. Są tutaj sonety naszego wieszcza. Xiążeczka w 8ce, str. 34, wyszła w Petersburgu.

3. Zaruckij, hetman wojska zaporożskaho. Jest to romans w 2ch tomach, napisany przez Gołotę, wyszedł w Moskwie.

— Jutro t. j. d. 14 stycznia r. b. w kościele instytutu Warszawskiego Towarzystwa dobroczynności przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, o godzinie 10éj z rana, odbędzie się Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Stanisława Jachowicza, b. naczelnika sekcji sierot, w wydziale sierot i ochron, administracji tegoż Towarzystwa.—Pożyteczny udział nieboszczyka w czynnościach Towarzystwa, którego od r. 1832 był jednym z najgorliwszych członków, uznane przez cały kraj, jego zasługi w kształceniu umysłu i serca młodzieży, ojcowska troskliwość i niezmordowana opieka jaką rozciągał nad dziećmi wychowywanemi w zakładach Towarzystwa, zebranie wyłącznem jego staraniem, znacznych funduszów, do 12,000 rs. wynoszących, na wybudowanie domu dla sierot obróconych, oto są dla dobra bliźnich owoce 61-letniego żywota Jachowicza.—Przeto Warszawskie Towarzystwo dobroczynności dla uczczenia pamięci tego zacnego przyjaciela ludzkości, ma honor zaprosić rodzinę zmarłego, tudzież opiekunki i członków swoich na powyższe żałobne nabożeństwo.

Korrespondencja Kroniki.

Wrocław 21 Grudnia 1857 r.

Gwiazdka. Przesilenie finansowe. Drożyzna. Skarb 10ciomiljonowy. Targ na len. Zakłady w Niwce. Otwarcie nowych kolei. Muzeum zabytków szląskich. Wykopaliska. Karczma na Śnieżnéj kupie. Nowości literackie polskie we Wrocławiu. Odpowiedź.

Chcąc być wiernym odgłosem tego, o czem w téj chwili publiczność nasza osobliwie rozprawia, czem szczególnie a nie na żarty zajęta, mówić muszę o *jarmarku gwiazdkowym*, między ludem jako *dziecinny* (Kindermarkt) słynącym. Żyjemy w rozkosznéj porze, w któréj *djabełki*, owe bawidełka proste i popularne, niemiłym brzękiem swoim rażą uszy, a budki wzdłuż rynku poustawiane, w znacznéj części zawierają lalki, pierniki, stoczki, kwiaty sztuczne, słowem wszystko to, co w wilję Bożego Narodzenia rozkłada się około hoiny rzęsisto oświeconéj, a uginającéj się pod ciężarem cukierków, rodzenków, migdałów, jabłek i orzechów pozłacanych.

Gwiazdka, czyli rozdawanie darów przywiązania i miłości, jest to zwyczaj, który po całych Niemczech napotykasz, a zatem jest prawdziwą uroczystością narodową. Prawdę mówiąc, naród niemiecki w całości swéj tą jedną tylko pochwalić się może (bo co np. prusaka lub sasa pobudza do obchodzenia jakiéj pamiątki, zaś dla austrjaka, bawarczyka i t. d. są to rzeczy zupełnie obojętne, lub gorzéj jeszcze), ale za to objawia się przy niéj i to w zupełności, wszystko, co charakterowi niemieckiemu jest właściwem. W sposobie obchodzenia wilji, w tych najrozmaitszych niespodziankach, podstawą których jest zrobienie przyjemności tym, którzy nam są drodzy; w iskrzących się oczkach dzieci, osłupiale prawie stoją-

DUCHY NA RUGJI.

LEGENDA.

przez **Deotymę**.

(*Ciąg dalszy*).

PIEŚŃ TRZECIA.

I.

Słońce zagasa w morzu bursztynowem,
Cała przyroda modlić się zaczyna,
Modlić stłumionem przerażenia słowem,
Bo oto, duchów zbliża się godzina.

Cienie rozbitków powstają w krysztale,
I tak się skarżą morskich wichrów głosem,
Że rozżalone nad śmiertelnych losem,
Krwawemi łzami oblały się fale.

I purpurowe morze się wydało
Odwianym płaszczem słońca, tego króla,
Co chyląc czoło strudzone pod chwałą,
Ziemię, swą córkę tym płaszczem otula.

II.

Bukowe lasy na Stubenkammerze
Wszystkiemi tony szumią pieśń wieczora;
Pieśń tak bolesną, jakby się w ich szmerze
Herta żaliła z *czarnego jeziora*.

Wśród pni zwikłanych, które się pod nocą
Mienią w potwory z nastrzępioną grzywą,
Drobne okienka czerwono migocą.....
W ubogiéj chacie iskrzy się łuczywo.
Tam rybak, siwy jak tych skał wybrzeże,
Naprawia sieci; — przy nim jak jutrzenki
Dwie hoże córki len zwijają cienki,
A matka skromną rozdaje wieczerzę.

III.

Wszystkim rozdawszy, gospodyni tkliwa
W garnuszek zlewa co zostało mleka,
I przystawiwszy go bliżéj łuczywa
Rzekła: „Niech jeszcze na Gottlieba czeka.“

„Ale też dzisiaj spóźnia się z powrotem;“
Ozwał się ojciec:—„miał co nieść dziś rano,
„I do Sagardu droga dość daleka,
„Ależ on młody! Młodzi chodzą lotem.“

„Może ryb naszych kupować nie chciano?“
Mówiła matka; — „teraz ciężkie czasy;
„Żeby to tylko! ale ja się boję.....
„Wiesz, tam w Sagardzie..... ta córka młynarza.....
„Ona zamartwi drogie dziecko moje!
„Dawniéj nasz Gottlieb wesoły był taki!
„Skakał jak jeleń a śpiewał jak ptaki,
„Teraz to mrokiem zapuszcza się w lasy;
„Nieraz gdy sądzi że go nikt nie słucha,
„To te nieszczęsne jéj imie powtarza;
„A jak nam pobladł! wygląda na ducha.“
Ojciec ze smutkiem utkwiwszy wzrok w ziemi,
„Po co“ rzekł—„piąć się na próg tak bogaty?
„Czy to nie lepiéj wziąść dziewkę z zagrody,
„Niż jakąś pannę z rączkami białemi,
„Która pogardzi słomą naszéj chaty?

„Ach!“ rzekła matka — „wszak nie cofniesz wody?
„Nie wstrzymasz wiosny? gdy w sercu coś woła,
„To głos ten dziwny zagłuszy do koła
„I rady starszych i rozsądek święty.
„Łatwo nam teraz śmiać się z takiéj nęty;
„Lecz dawniéj..... wspomnij: sam jak byłeś (młody.....“

IV.

Jeszcze mówiła, gdy skrzypnęły progi;
Wszedł młodzian lekkiéj i dziarskiéj postawy;

cych przed ślicznemi cackami, dla nich przeznaczonemi; w radośnych ich okrzykach, po oswojeniu się cokolwiek z widokiem, który w pierwszéj chwili tak mocno zajmuje ich wyobraźnię, że słowa podziwu zostają na ich języku, w tem wszystkiem głośne leży wezwanie do ucieszenia się, a zarazem maluje się dużo poezji rozczulającéj. Rodzina niemiecka okalająca stół, na którym wznosi się ciemno-zielona hoina gwiazdkowa, miły daje obraz szczęścia domowego.

Niestety, obraz ten często ma i cienie swoje, czasem nawet dość mocne, a w tym roku może więcéj jak w inne lata. *Przesilenie finansowe*, jak morowe powietrze, obiegające w téj chwili przednie dwie części kuli ziemskiéj, nam dotąd nie tak dało się we znaki, jak gdzieindziéj; jednak cierpimy pod jego wpływem już dla tego, że w ogólności każdy mniéj stroni od wydatków niekoniecznie potrzebnych. Do tychże należą w znaczniéj ilości expensa na gwiazdki, a z tego powodu i sprzedający i obdarowany, tym razem, jak się zdaje, mniéj będą zadowolnieni. Ręczyć jednak nie można za to, żeby do 24 b. m. stan rzeczy nie zmienił się jeszcze, a szał gwiazdkowy, jak każdy inny, zarażający, nie brał góry nad rozsądnem zastanowieniem.

Przysłowie, że kiedy jedni tracą, drudzy zyskują, w obecnym czasie znowu sprawdza się, a skrzywdzeni tym razem są spekulanci, uradowani zaś— gospodynie nasze. *Masło*, owa niezbędna przyprawa, a z powodu znacznego wywozu coraz droższa, skutkiem przesilenia finansowego, z 18 czeskich (złp. 3 gr. 18), spadło raptem na 10, to jest na złp. 2, a jest wielka nadzieja, że ceny pójdą jeszcze niżéj. Klęska, pod którą jęczy w téj chwili Hamburg, miasto, co, nie mówiąc przenośnie ale rzeczywiście, zeskrobało omastę z naszych butersznytów, przysługuje się szlązakom o tyle, że ich placki i baby (ma się rozumieć pieczone), mniéj jak zwykle będą jałowe. I na inny jeszcze przedmiot, mniéj wprawdzie od tamtego potrzebny, ale wielce u nas pielęgnowany teraz, kryzys wywarła wpływ swój; *jedwab* o połowę już tańszy. Nie wyskoczcie jednak zaraz ze skóry panowie małżonkowie, kiedy piękne połowice wasze prosić was będą o ten lub ów strzępek na tę lub owa zabawę; zrobicie dobry interes, bo zyskacie 50 od sta. Nam tu nie tak raźnie, [przynajmniéj nie tym, co mają bankowe bilety polskie w swym pugilasie, a takich teraz mnóstwo u nas, bo za rubla sr. wexlarze dziś zaledwie dają 28 czeskich (złp. 5 gr. 18), pocieszając nas nadzieją, że później będzie jeszcze gorzéj. Biedni, lub potrzebą znagleni, tracą na tym nadzwyczaj niskim kursie, a możni korzystają, bo chowają papierki do chwili, w któréj dojdą normalnéj wartości, co przecież nastąpić musi.

Miasto tutejsze, już samo z siebie do rzędu zamożnych należące, w tych dniach zasłużyło na imię bardzo bogatego, choć tylko na krótki czas, to jest na tę parę chwil, w których *skarb dziesięcio-miljonowy*, którym Austrja wspomaga skłopotany Hamburg, gościł na naszym dworcu. Składał się on z 2,400 cetnarów srebra w bryłach, a umieszczony był na dziesięciu wagonach, pod strażą jednego senatora i kilku urzędników z wolnego miasta nad Łabą, i po niedługiem zatrzymaniu się, poleciał tam, gdzie z gorączkowem upragnieniem na niego czekali, naśladując w tem wielkich panów, że skierował drogę swoją nie przez miasto, lecz około niego.

Targ na len, o którym w ostatniéj korrespondencji w kilku już słowach wspomniałem, skutkiem niepomyślnych wiadomości z Hamburga przybyłych, mało pokazał życia, a sprzedający i kupujący, jak dwa wojska nieprzyjacielskie, stali jedni przeciw drugim. Pierwsi, z powodu miernych zbiorów, trzymali się bardzo wysokich cen, na które kupcy, zważając na chwilowy brak gotówki i na niekoniecznie dobry gatunek towaru, przystać nie chcieli. Wahanie się i czekanie długo jednak nie potrwały; strony coraz więcéj przybliżały się do siebie, i jak tylko pierwsze kupno szczęśliwie ułożone zostało, wkrótce i więcéj nastąpiło, tak, że z całych zapasów, z 1,500 cetnarów składających się, prawie wszystko sprzedane zostało. Mimo mniéj przedniego gatunku, ceny trzymały się na wysokości przeszłorocznych, to jest na 17 do 20½ talarów za centnar, za len moczony. Za kukłę (7 funtów ważącą) lnu rosieniem przygotowanego, płacono po złp. 4 za ordynarny, po złp. 6 za lepszy, a po złp. 7 gr. 15 za przedni. Przy tych cenach, w stosunku dość wysokich, jest nadzieja, że gospodarze szląscy na przyszłą wiosnę więcéj jeszcze jak dotąd zwrócą uwagę na płód ziemski, tak doskonale popłacający. Niech i panowie obywatele polscy korzystają z téj wskazówki, a zarazem i z nauki udzielonéj przez jednego z doświadczonych gospodarzy naszych, podług któréj daleko korzystniéj wypada zmoczyć len, niż go zrosić. Na 100 funtów wagi, zmoczenie wydaje 60 funtów czystego włókna, [zrosienie zaś tylko 40. Że mimo wielkiéj różnicy w wypadku, ostatni z tych sposobów wielce jest jeszcze w Szlązku upowszechniony, przypisać należy nałogowi nawyknienia do dawnego stanu, któremu i u nas więcéj jakby się należało hołdują.

Z górno-szląskiego zakładu hutniczego doszła nas wiadomość, że *zakłady w Niwce*, do BankuPolskiego należące, drogą dzierżawy poszły czy też pójdą w ręce towarzystwa saskiego, z czego Mysłowice szczególniéj korzystać będą, bo tak urzędnicy, jakoteż i robotnicy zmuszeni będą zaopatrywać się we wszystko, zwłaszcza w żywność z tegoż miasta. Hutnictwo w téj chwili w ogólności nie tyle co zwykle pokazuje ruchu, a pomiędzy licznemi zakładami te jedynie mają dostateczny odbyt, które słyną z dobrego wyrobu, a obok tego na dłuższy czas skontraktowały liwerunki. Reszta, osobliwie fabryki wyrabiające tak zwane *koks-żelazo*, przy niskich cenach teraźniejszych, wprawdzie nie przestały robić, ale co do odbytu, ani myśléć o tem. Wszystko idzie na składy. Najgorzéj jest z *cynkiem*, który ogromnie spadł w cenie. I tu niefortunne stosunki pieniężne w Hamburgu i w Londynie temu są winne, a biedni robotnicy i najemnicy nasi, niezadługo może pokutować muszą za to, co lekkomyślni, nieuczciwi spekulanci przewinili.

W tych dniach nástąpi otwarcie kolei między *Lesznem a Głogowem*, a jak słychać, ma zajść korzystna odmiana w kierunku kolei między *Katowicami a Ząbkowicami*, przez co wszystko cokolwiek z Austrji pójdzie do Polski, weźmie drogę na Nowe Bieruny, miejsce pograniczne naszéj prowincji.

Dyrekcja kolei górno-szlązkiéj, która zarazem zawładnie koleją poznańsko-szczecińską, ogłosiła *nowy plan*, podług którego pociąg frachtowy i osobowy opuści Szczecin o godz. 4 50 min. z rana zatrzymując się w Krzyżu, gdzie stanie o godzinie 11 42 min., pociąg zaś osobowy wyjdzie o godz. 2 5 min. po południu, dosięgnie Poznania o godz. 7 5 min., a o godz. 7 17 min. odejdzie do Wrocławia, do którego przybędzie o godz. 11 54 min. Trzeci pociąg wyprawi się o godzinie 8 5 minut wieczorem, zatrzymując się 5 godzin w Krzyżu. Z Poznania pociąg osobowy wyjdzie o godz. 10 4 min. przed południem, a stanie w Szczecinie o godz. 4 15 min.; drugi też osobowy, wyprawiający się o godz. 9 48 min., z 5 godzin zatrzymuje się w Krzyżu, a o godz. 7 35 min. dopiero dostąpi Szczecina.

Koléj między *Opolem a Tarnowskiemi górami*, w tych dniach też będzie oddana używaniu publicznemu.

Niektórzy miłośnicy starożytności naszego miasta, odezwali się w dziennikach tutejszych, celem założenia *Muzeum zabytków szlązkich*. Zwracali na to uwagę, że przodkowie nasi w wielu gałęziach piękne zostawili pamiątki, godne naśladowania i w teraźniejszych czasach, a że naszym obowiązkiem jest owe pamiątki starannie zbierać i w jednem miejscu zgromadzić. Pomysł ten z wielkiem zadowoleniem został przyjęty, bo chociaż ogół mieszkańców naszego miasta goni za zarobkiem, jest i takich dość co widzą w zakładzie uprojektowanym środek wielce nauczający, zatem użyteczny. Prowincja nasza obfituje w pięknośći pochodzące z wieków minionych, a jeśli to co teraz tu i owdzie porozrzucane, skupi się w jedno miejsce, nie ma wątpliwości, że uformuje się zbiór bardzo ciekawy, ciekawy i dla Polaków, bo ileż

Lecz z ciężką chmurą w pochylonem czole;
Miedziane krążki wyliczył na stole,
I siadł milczący i nie dotknął mleka;
—Ojciec się w niego patrzył z cichą trwogi...
A matka po nim powiodłszy wzrok łzawy,
„Cóż ci jest synu?“ łagodnie wyrzeka—
„Jakież to chmury tak czoło ci mącą
„Że już wesele w niem nigdy nie świta?“

„Wesela!“ młodzian powtórzył szydząco;
Powstał jak sosna koleami spowita,
I rzekł ponuro: „W zaprzyszłą niedzielę,
„Z możnym paniczem, w Sagardzkim kościele,
„Będzie ślub rano — a wieczór — wesele!...“
Przy tym wyrazie boleść w nim tak rośnie,
Że matka wstała i do jego czoła
Skłoniła usta, — i ojciec litośnie
Przytłumił w piersiach wyrazy co rania.

„Pociesz się,“ wyrzekł—„śród samotnéj strze- (chy,
„Myśląc że ona będzie możną panią,
„Będzie szczęśliwą!“
„Nie!“ młodzian zawoła;
„Ojcze! ja nie mam téj nawet pociechy;
„Nie będzie szczęsną;—ach! przysiągłbym za (nią;
„Ona mi była, ona jest wzajemną,
„W chatce chruścianéj chciałaby żyć ze mną!
„Ale rodzice nie chcieli méj chaty;
„A syn burmistrza potężny! bogaty!...
„Sumienie córki święte i wzniosłe
„Nie śmie przełamać rodzicielskiéj woli;
„I mnie téż może to najgłębiéj boli
„Że taka święta!...“ — lecz tu, jego mowę
Łkanie przecięło, i na matki łonie
Boleśnie skłonił złotowłosą głowę.

Nagle się zerwał, chwycił się za skronie;
Dziwna przemiano! jakaż myśl szczęśliwa
Z oka mu błysła upojeniem dzikiem?
Wir złotych marzeń smutnego porywa...
Jeszcze, nadziejo! lśnisz jednym promykiem!...
Wspomniał, jak siostry, nieraz w prządek gro-
Słyszały wieści, że u tych wybrzeży (nie
Które dźwigają, ich domek ubogi,
Skarbiec zaklęty w tajnym lochu leży.
Skarby! tak blisko!... pod stopami jego!
I on by nie miał ręki schylić po nie?
Skarby! w tem słowie czarnoxiężka siła!
Wszak za skarbami, w najsmutniejsze progi,
Miłość i dola co hyżéj nadbiegą!...

—Słyszał on także, iż piekło, zazdrości
Ludziom tych skarbów, i na straż tam zsyła
Wojsko mar dziwnych i straszne Przeszkody;
Lecz szał tem silniéj zawrzał w piersi młodéj;
Wszak ludzie giną dla wiary, dla chwały?
I któżby nie chciał zginąć dla miłości?...
Jeżeli w walce z wyższą mocą skona,
Nie pożałuje ziemi osmutniałéj,
I jego luba w swym bogatym dworze
O jego czynach posłyszy zdumiona,
I jego czyny będzie śpiewać może!
Jeśli zwycięży, o Boże! méj Boże!
Całe mu życie będzie pasmem pieśni,
Gdzie wyraz: szczęście—będzie zwrotką złotą!
—Młodzianby pragnął uzbroić się wcześniej,
Wiedzieć już próby które go oplotą,
Spytać rodziców, jakie to im dziwy
Opowiadali najsędziwsi ludzie?
Lecz zamilkł — z trwogi by matka struchlała
Od niebezpieczeństw go nie powstrzymała;
Z trwogi by ojciec, doświadczeniem siwy,
Złud szyderczemi nie rozwiał uśmiechy;
O! bo cierpiący kocha się w ułudzie,
Jeśli ta złuda jest matką pociechy!
Więc ku drzwiom zmierzał.—„Gdzież idziesz (Gottliebie?“
„Matko, nad morze... ta strzecha tak niska
„Pierś mi rozpala... czoło mi naciska...“

—„Czekaj młodzieńcze!“ Ojciec mu przerywa;
„Wszak to, jeżeli pamięcią nie chybię,
„Piętnasty lipca, owa noc straszliwa
„Dla całéj Rugji....“
„Tak—tak“ syn powtarza;
„Piętnasty lipca; przypominam sobie
„Żem różne dziwy słyszał o téj dobie;
„Wszak to dziś chodzą upiory, olbrzymy;
„Słyszałem także o cieniu korsarza;
„Powiedz mi ojcze: czy to ten morderca
„O którym wszyscy piosenkę nucimy?“
—„Ten sam.“
—„Ach ojcze! i jeszcze go można
„Spotkać i widzieć?... może to bezbożna

tu znajduje się jeszcze pamiątek z czasów polskich. Towarzystwo na przyszłą wiosnę juz rade by otworzyć zamierzone muzeum; wzywa przeto do zapisu i do składki w ilości jednego tałara na rok, za co zyska się wolny wstęp do wystawy. Sądząc że powodzenie nowego muzeum starożytności szlązkich niejednego Polaka a osobliwie archeologów zajmuje, nie omieszkam późniéj obszernie o nim donieść, ograniczając się dziś na saméj o nim wzmiance.

W tych dniach, w obwodzie Bolesławskim (Bunzlau), chłop przy oraniu natrafił na *wielką urnę* otoczoną czterema mniejszemi dzbanami i małą miską okrągłą. Urna w postaci dwóch tępych ostrokręgów, podstawą stykających sie a kościami napełniona, przykryta była wielką misą okrągłą, również kości zawierającą. Ze dzbanów trzy były równéj wielkości, czwarty nieco mniejszy, a w wszystkich znajdowała się jakaś ziemia czarna i popiół. Ozdoby na urnie spostrzegano bardzo niezgrabne, składają się z rozmaitych kres jakby widelcami zrobionych; napisu lub innego znaku na niéj nie masz. Pole, zkąd wydobyto ten zabytek starożytny, świeżo było obsiane, a zatem daléj kopać nie wypadało. Po żniwach przyszłorocznych, właściciel jednak postanowił zrobić staranne poszukiwania, a spodziewać się należy, że wtedy z tego miejsca nowemu muzeum przybędą ciekawe exemplarze.

Jeśli nie mylę się, już doniosłem, że *karczma na śnieżnéj kupie* (Schnekoope), najwyższym szczycie gór olbrzymich, nie dawno stała się łupem płomienia. Właściciel dbający o wygodę gości w lecie licznie do niego wędrujących, już naprawia szkodę przez ogień mu wyrządzoną, budując nowy a w rozmiarach nierównie większy gmach. Znając słabą stronę ziomków swoich, pamiętał też i o sali, a na rok przyszły Szlązacy i Szlązaczki—da Pan Bóg doczekać—przy dźwięku arf i skrzypcy czeskich, na najwyższym punkcie Niemiec, będą mogli *tańczyć*. Więcéj jak dawniéj widujemy teraz tu *nowości literackie* z Warszawy, a jak słychać, niedawno przybyłemu p. *Henrykowi Merzbachowi* winniśmy tę przysługę. Pokazano nam tom pierwszy dzieł Adama Mickiewicza, text do Halki Moniuszki, kilka poszytów Xięgi świata, a wszystko to w wydaniu takiem, że prawdziwy zaszczyt czyni krajowi w którym wyszło. Jeśli młody a gust niemiecki dokładnie znający xięgarz i nadal raczy o nas pamiętać, przysyłając nam co się zjawi ciekawego i godnego w Warszawie, o tyle przynajmniéj przysłuży się literaturze krajowéj, że taż więcéj jak dotąd będzie znana za granicą, bo mamy tu ludzi (choć nie koniecznie wiele) mających sobie za obowiązek zwracania uwagi publiczności na wszystko, cokolwiek podnosić może sąsiedni kraj polski w opinji ogółu, a dzienniki nasze, osobliwie Gazeta Wrocławska, do tego chętnie rękę podają.

Na dokończenie winienem parę słów odpowiedzi, na odezwę p. Rednaxeli Kerkowskiego z gub. Wołyńskiéj do redakcji w Nrze 325 Kroniki umieszczoną, chociaż Redakcja o ile można przyjęła na siebie obowiązek usprawiedliwienia korrespondenta od kilku lat już współpracownikiem jéj będącego.

Co Cieszyński Pamiętnik moralno-religijny pisze względem moralnego usposobienia ludu szlązkiego, tego nie wiem, bo pismo to nie dochodzi rąk moich; ale za to czytuję inne, zwłaszcza *wszystkie* w prowincji naszéj wychodzące, a w tychże oprocz stałéj rubryki: *kradzieże* i t. d., nie szczupły koniecznie znajduje się szereg innych przekroczeń, tak, że wolno powątpiewać cokolwiek o przykładnem usposobieniu ludu, który w dalekim Wołyniu tak gorącego znalazł orędownika. Że względem tegoż ludu, nie zasługuję na przydomek pessymisty, ani patrzę przez okopcone szkiełko; dowodziłem między innemi korrespondencją w Nrze 267 Kroniki zawartą, ale chcąc być *sumiennym* sprawozdawcą—a radbym być uważany za takiego—przedewszystkiem wypada nie być *jednostronnym*, lecz zgodnie z prawdą dobre i złe wyłuszczyć.

Stosownie do téj zasady będącéj zapewne i zasadą redakcji, muszę dziś nadmienić—choć to podług mniemania szanownego pana Kerkowskiego w epoce przesilenia, w któréj teraz mamy, nie jest na czasie mówić o złem, a tem wywołać szkodliwą propagandę, że w Szlązku austrjackim w drugiéj połowie zeszłego miesiąca w Grefenbergu *gwałtem wyłamany został grób Priesnitza*, a z miejsca spoczynku sławnego tego męża i dobroczyńcy całych okolic, nie tylko wykradziono krzyż srebrny, ale i rozbito i wyrzucono skrzynkę zawierającą wnętrzności nieboszczyka. Także o tem donoszą dzienniki Wiedeńskie.

U nas znowu, z powodu coraz bardziéj powiększającego się rozboju po szosach i gościńcach do Wrocławia prowadzących, środki temu zapobiegające, znacznie zostały pomnożone, a co noc po stronach szczególnie zagrożonych, odbywają się nietylko patrole komunalne pod dowództwem żandarmów, ale i oddziały straży policyjnéj objeżdżają wsie miasto nasze okalające. Jeśli szanowny obywatel Wołyński spyta się, czego to wszystko dowodzi, odpowiem, że jak wszędzie tak i u nas jest mieszanina dobrych i złych ludzi, których bynajmniéj w ogólności nie potępia się kiedy mówi o złem, co ten lub ów pomiędzy nimi popełnił.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 6 Stycznia. Zapowiadano że nowe i jak zapewniano z wielkiem zaufaniem, ostateczne usiłowanie spuszczenia *Lewiatana* na wodę, zostanie dokonane w poniedziałek, a publiczność chociaż często zwodzona, uwierzyła tym nowym obietnicom. Niezmierne tłumy zgromadziły się w okolicy Millwall, a ci wszyscy którzy mogli uzyskać przystęp do warsztatów, korzystali z téj sposobności. Między innemi znajdowali się: komendant Robertson, nadintendent wydziału parowego marynarki królewskiéj i p. Stephenson członek parlamentu, którzy byli razem z p. Brunel.

Dużo spodziewano się z przybycia tych trzech znakomitości na miejsce operacji, ale nie przedsiębrano nic więcéj prócz przekonania się o stanie rozmaitych i licznych maszynerji użytych do tego wielkiego przedsięwzięcia. Już nareszcie o późnéj godzinie sądzono powszechnie, że rozpoczną się operacje spuszczenia statku, kiedy w tem nowy wypadek nie należący do kompetencji inżenjerów, na kilka dni przynajmniéj spowodował zaniechanie wszelkich usiłowań. Bryg o 700 beczkach ładunku, ciągniony przez statek parowy, skutkiem niezręczności sternika, zawadził o barkę przywiązaną do tyłu *Lewiatana* i pomimo wszelkich przedsięwziętych środków, spowodował jéj zatonięcie. Nie myślano już wtedy o spuszczeniu i znów zajdzie tu długa zwłoka.

— *Standard* w drugiem wieczornem wczorajszem wydaniu, ogłosił następującą nader ważną wiadomość:

»Z wielkim żalem dowiadujemy się ze źródła w którém można pokładać bezwarunkowe zaufanie, iż rząd otrzymał doniesienie, że sir Colin Campbell cofnął się do Cawnpore, zostawując Lucknow w rękach powstańców. Pokazuje się z tego, że przewidywania objawione w poprzedniéj poczcie, aż zanadto nieszczęśliwie sprawdziły się.«

Sun w ostatniem wydaniu mówi, że to jest pogłoska niedorzeczna, któréj źródłem jest zapewne następująca depesza ogłoszona przez *Gazette*:

Naczelny wódz do jeneralnego gubernatora.

»Obóz pod Lucknow 20 lutego godzina 6 wieczorem.

»Garnizon w Lucknow został oswobodzony, teraz zajmuję się przewożeniem kobiet i dzieci do tylnéj straży. Zamierzam wyprowadzić całą siłę na jaki otwarty punkt za miastem, bez żadnéj dalszéj walki (*without further loos of life*).

Times zajmuje się zarzutami jakie przedstawione są przeciw aktowi tyczącemu się wolnéj żeglugi na Dunaju. Powiedziawszy że mocarstwa do których należą brzegi téj rzeki, zawarły między sobą ugodę oświadczającą, że wewnętrzna żegluga oddaną zostanie pod nadzór tych państw; w następujący sposób objaśnia powody, które według niego powinny uczynić pożądanem zerwanie téj ugody.

— Chociaż bardzo dalecy jesteśmy od myśli naru-

„Chęć we mnie pała, lecz z całego serca
„Dałbym pół życia, by raz widzieć ducha!...„
— „Ej synu, młodość, z dumą swą cię pieści;
„Lecz gdybyś ujrzał, wnet postrach i skrucha
„Takby cię zmogły.... straszne to powieści...“
Na słowo: powieść, już rozciekawiona
W około ojca ciśnie się rodzina;
Coraz mniéj wartko szeleszczą wrzeciona...
Ojciec się ciesząc że smutną myśl syna
W inny prąd zwróci, w te słowa zaczyna:

V.

„Wiesz że ta skała na któréj mieszkamy,
„W morze się spuszcza wielkiemi rozłamy;
„Na wyspie mówią, że co noc, duch biały
„Jakiejś kobiety, od wieków zaklęty,
„Nad morze zwolna zstępując ze skały
„Czarodziejskiemi prośby i ponęty
„Podróżnych woła, wstrzymuje i łudzi.
„Znałem sędziwych i szanownych ludzi
„Co ją, jak ręczą, widzieli zdaleka;
„Ale ją trwoga otacza tak wielka,
„Że jeszcze nigdy nikt nie poszedł za nią;
„Bo kto ją ujrzy, jak wicher ucieka!
„Niektórzy mówią, że ta kusicielka
„Chce podróżnika wodzić nad otchłanią,
„By w końcu z urwisk strącić go w bałwany,
„Albo wprowadzić w jakiś loch nieznany
„Gdzie w kocioł z miedzi rzucą go szatany.“
„Inni znów mówią, że postrach się zmienia
„W dziwnéj miłości żar niepokonany;
„Że ktoby przemógł chwilę przerażenia,
„Na całe życie, w tajemnéj jaskini,
„Sercem przykuty, pozostałby przy niéj.“
—„Ojcze“ rzekł Gottlieb—„a ciż rozbójnicy?
„Czy nie spotkałeś choć cienia ich cienia?“
—„Dziękuję niebu, że skrzydło aniołów
„Dotąd odemnie te widma odgania,
„Bo przykre o nich brzmią opowiadania:
„Mówią, że temu lat trzysta czy dwieście,
„Ten, co ze wszystkich miał serce najkrwa- (wsze,
„(A co był rodem z téj naszéj Ruszwicy
„Gdzie nieraz chodzisz aby sprzedać połów),
„Został pojmany, i gdzieś w obcem mieście
„Straszną śmierć znalazł,—i że odtąd zawsze
„W rocznicę doby w któréj jego ścięcie
„Wróciło morzom pokój i nadzieję,
„Jeszcze przypływa na czarnym okręcie.
„Ale to wszystko są bajki zapewnie;
„Wieści o skarbach, o białéj królewnie
„Rozsądny człowiek nie nazwie inaczéj;
„Bo choć co nawet gdzieś niby zobaczy,
„Z samego siebie się potem rozśmieje.“

VI.

Gotlieb pożerał dźwięki opowieści;
Straszność tych przygód jego męztwo pieści;
Tylko te słowa zsyłają mu dreszcze:
„Na całe życie w tajemnéj jaskini
„Sercem przykuty, pozostałby przy niéj.“
Waży je — duma — i waha się jeszcze..

VII.

Ogień przygasa... ojciec, chyląc oczy,
Marzy swą przeszłość, i opuścił sieci.
—Zastawę z cyny, co jak srebro świeci,
Skrzętnie ustawia matka niestrudzona.
—Dziowki się goniąc rzuciły wrzeciona,
Uwiędły kwiatek wyplotły z warkoczy,
I oto, wierny pocieszyciel ludu,
Sen, goniec szczęścia, najsłodszy syn trudu,
Rozwił kotarę z najbogatszéj tkanki
Nad mieszkańcami ubogiéj lepianki.
—Ale młodzieniec nie mógł zamknąć oka...
Biegły godziny, jemu się zdawało
Że duchów rzesza niezmiernie wysoka,
W okienko puka dłonią strasznie białą,
I z jękiem błaga jego zmiłowania.
—Już sen młodości powieki mu skłania,
Ledwo je zamknął, czuje z dreszczem trwogi
Zimne dotknięcie ręki niewidoméj...
Przetarł źrenice... zerwał się ze słomy,
Z ostrożną ciszą przystąpił pod progi,
Uchylił drzwiczki, rzucił wzrok nieśmiały,
I oto klony i dęby i buki
Drżąc wyciągnęły ku niemu konary,
Jakby prawice, jak napięte łuki....
Liście zerwane świsnęły, jak strzały...
Z otchłani morskiéj śmierć rzuciła huki.....
A Gottlieb poszedł wyzywając czary.

(*Dokończenie nastąpi*).

szenia w jakikolwiek sposób niezawisłości Porty i jéj prowincji i chociaż polityką angielską było zawsze i tym razem jest także, jak się spodziewamy, to, żeby państwo ottomańskie było w rzeczywistości tem, czem jest w teorji, to jest mocarstwem niezawisłem i samowładnem, nie możemy jednak wstrzymać się od protestacji przeciw pośpiechowi z jakim państwa nadbrzeżne zawarły tę ugodę ze szkodą tak mocarstw europejskich jak i siebie samych.

Że Wirtemberg, Bawarja i Austrja starają się zachować monopol żeglugi na téj części Dunaju, która przepływa przez ich respective terrytorja, to zdaje się bardzo naturalnem; miały one zawsze ten monopol i mają prawo zachować go i nadal, ale należało zachować swobodę żeglugi poniżéj Semlina a przynajmniéj Orsowy, pod warunkami jakie Porta uznałaby sprawiedliwemi.

Nie można wątpić, że interessa tych okolic wymagają, aby kraje takie jak Francja i Anglja miały zupełną łatwość dla swego handlu. Są to najbogatsze i najczynniejsze mocarstwa europejskie, produkują one wyroby rękodzielnicze bardzo poszukiwane i oba potrzebują płodów rolniczych południowego Dunaju.

Austrja ma swoje naturalne korzyści, aby utrzymać swoją pozycję przeciw wszelkiéj obcéj konkurencji. Nie ma więc tu żadnego powodu do radzenia koalicji, któraby obudziła zazdrość obcych mocarstw, przeciw gabinetowi wiedeńskiemu.

Co do Porty i Xięstw popełniły one błąd którego z pewnością będą żałowały. Ich interessa wymagają niewątpliwie przyzwania, a nie odpychania przedsięwzięć cudzoziemskich.

Możemy zapewnić, że przedstawienia mocarstw zachodnich będą wysłuchane i że świeża umowa zostanie zmienioną w sposób dozwalający statkom zagranicznym żeglować na wewnętrznéj części rzeki. Gdy to się stanie i gdy agitacja polityczna mołdo-wołoska ustanie, bardzo być może że Turcja europejska rozpocznie długi zawód pomyślności i pokoju. *(Ind. Bel.)*

F R A N C J A.

— Jeszcze w dniu 13tym listopada rząd nasz otrzymał od swoich ajentów w Chinach wiadomości wskazujące bliskie rozpoczęcie nieprzyjacielskich kroków. Dla tego nie byłoby w tém nic dziwnego, gdybyśmy następną pocztą otrzymali wiadomości o bombardowaniu i zdobyciu Kantonu, który zawsze był wskazywany jako zakład który *sprzymierzeni* powinni opanować.

Przy odejściu ostatniego statku pocztowego, admirałowie Seymour i Rigault de Genouilly, czynili już przygotowania do ataku. Ze swéj strony mieszkańcy Kantonu przedsiębrali środki jak najsilniejszego oporu. Mnóstwo kobiet i dzieci opuściło to miasto.

Wiadomo że ambassador angielski lord Elgin i ambassador francuzki baron Gross, przybyli od wielu miesięcy do Macao. Minister Stanów Zjednoczonych i admirał Cesarsko-Rossyjski przybyli tamże później. Tak więc cztery najpotężniejsze mocarstwa świata są tam reprezentowane i działanie dyplomatyczne postępować będzie jednocześnie z operacjami wojennemi.

Jakiekolwiek są środki przeciw chińczykom, jakakolwiek energja którą rozwiną w walce, zwycięztwo armji francuzkiéj i angielskiéj nie ulega wątpliwości. Ale jakie będą skutki téj pierwszéj sprawy? Czyż zajęcie tak ludnego miasta nie przedstawi trudności niepodobnych do zwalczenia z tą ilością wojska lądowego, którą *sprzymierzeni* mogą rozporządzać? Jedném słowem, trudno jest przewidzieć dziś ważność i rezultat tego pierwszego aktu nieprzyjacielskiego, ponieważ ambassadorowie mają zupełne pełnomocnictwa.

Nie zdaje się jednak żeby zamiarem rządów francuzkiego i angielskiego było posunąć się daléj nad otrzymanie korzystnego traktatu handlowego, tudzież prawa utrzymywania ajentów dyplomatycznych przy dworze Pekinu. Łatwo przewidzieć że co do pierwszego punktu, rząd państwa niebieskiego ustąpi tak jak to uczynił w 1840 r., ale co do drugiego przygotować się należy na jak najżywszy opór. Powodzenia z bronią nie będą może dostatecznemi do zwalczenia opozycji jaką okaże Cesarz chiński, i demonstracja jakiéj próbowano przeciw jego państwu, może nie zostanie uwieńczona powodzeniem jakiego z początku mogło pozwalać spodziewać się, posłanie sił względnie bardzo znacznych. Dla tego zdaje nam się, że wojna nie będzie prowadzoną daléj za pewne granice.

Jeśli jesteśmy dobrze zawiadomieni, Anglja poprzestanie na zajęciu kilku miast na brzegach i kilku portów kupieckich. Jéj interessa będą dostatecznie zabezpieczone, jeśli będzie mogła samowładnie opanować punkta w których potrzeby jéj handlu wymagają bezpośredniéj i skuteczniéj protekcji. W takiem położeniu, nie będzie ona już wystawioną na zatamowanie lub narażenie swoich stosunków handlowych przez opór lub niedorzeczność fanatycznego mandaryna.

Amerykanie a raczéj Stany Zjednoczone poprzestaną na ostatniem zajęciu wyspy Formosa, na któréj niedawno założyli kantor handlowy.

Co do Francji daleko mniéj interessowanéj niż Anglja, z powodu znaczniejszéj daleko rozciągłości jéj handlu z Chinami, być bardzo może że ona gdzieindziéj poszuka sobie wynagrodzenia.

Wspomnieliśmy w swoim czasie że rząd francuzki w zeszłym roku powierzył znakomitéj kommissji studjowanie natury praw swoich do państwa Anam, nazywanego inaczéj Kochinchiną. Około tego to czasu, ukazał się w *Constitutionellu* artykuł któremu przypisywano źródło wpół-urzędowe i który sprawił wielkie wrażenie. Nader rozciągłe prawa Francji do Kochinchiny, były tam stanowczo rozwinięte i wykazane.

Ponieważ nietylko wykonywanie tych praw było nieuznane, ale nadto świeże zamordowanie xiędza Diaz wykazało, że prześladowanie chrześcjan doszło do najwyższego stopnia, przeto rząd Cesarski postanowił położyć koniec temu stanowi rzeczy, i zmusić do uznania naszych traktatów i szanowania naszéj flagi.

Instrukcje w tym duchu zostały posłane admirałowi Rigault de Genouilly jeszcze w październiku zeszłego roku. Polecono mu opanować miasto Turan jedno z najważniejszych w państwie Anam, ogłosić w niém protektorat Francji i gdyby było potrzeba, utrzymać się w niém przemocą.

Ma on wykonać tę wyprawę z częścią sił któremi rozporządza, ale przytém posłane mu zostaną nowe posiłki, bo 500 ludzi piechoty morskiéj opuściło już Tulon przed kilku dniami, udając się do eskadry admirała francuzkiego statkiem *Gironde*. Dwa inne statki wojenne, avizo parowy *Laplace* i kanonierka *Alarme*, odpłynęły w tym samym czasie na to samo miejsce.

Nowa wysyłka równéj siły, wkrótce wypłynie z naszych portów.

Wspominaliśmy już o uwieńczonych skutkiem negocjacjach z rządem hiszpańskim, względem współdziałania w téj wyprawie części jego garnizonu wysp Filipińskich, i nie można wątpić że Francja i Hiszpanja działać będą razem w téj sprawie.

Z tego wszystkiego łatwo wnosić, że przyszłe poczty z Chin będą pełne interessu i w obec obojętności która wszędzie w Europie przyjmuje kwestje europejskie między dworami, cała uwaga dyplomacji na niejaki czas, przynajmniéj zwróci się w najodleglejsze okolice wschodu. *(Indep. Belge.)*

N I E M C Y.

Hamburg 4 Stycznia. Ostatnią pocztą z Indji otrzymaliśmy listy z kantorów hamburskich w Szangai z 6tego, Macao 12tego i Hong-Kong 14tego listopada. W tym ostatnim dniu 1000 ludzi marynarki angielskiéj przybyło statkami *Imperador* i *Imperatrice*, a wkrótce spodziewano się podobnejże liczby tego samego wojska. Od pierwszego listopada szczególnie flota angielska na morzach chińskich, otrzymała znaczne posiłki. Liczba dział i granatników któremi uzbrojoną jest eskadra angielska, wynosi 523, prócz tego liczono 216 paszcz ognistych na eskadrze francuzkiéj, a flota amerykańska ma ich 99.

Sądząc z nadzwyczajnie wstrzemięźliwéj postawy pana Read, nie zdawało się prawdopodobną żeby eskadra amerykańska wzięła czynny udział w nieprzyjacielskich krokach.

Wiadomo że przed wypowiedzeniem wojny, amerykanie mieli szczególne względy u władz chińskich pod względem handlu. Negocjanci europejscy sądzą, że amerykanie nie zechcą kompromitować przez nieprzyjacielskie wystąpienie przeciw Chinom tych korzyści handlowych jakie dotąd mają sobie zapewnione. Ich celem zdaje się być uzyskać na brzegach oceanu spokojnego jaką stałą pozycję, bliską ich ostatnich granic na tym oceanie.

Według listów o których mówimy. siły angielskie zapowiadane i oczekiwane wraz z temi jakie już przybyły, wynosić będą przeszło 4000 ludzi, przeznaczonych do operowania przeciw Kantonowi. Europejczycy uważali tę siłę za niedostateczną do zajęcia stale tak rozciągłego terrytorjum po zdobyciu Kantonu. Współdziałanie czynne eskadry francuskiéj z wojskiem które ma na pokładzie, zdawało się koniecznem, dla utrzymania następnie na wodzy ludności chińskiéj w tem mieście i sąsiednich wioskach.

W Hong Kong i Macao powszechnie sądzono, że wnet po zupełnem skończeniu téj drugiéj kampanji przedsięwziętéj przez admirała angielskiego przeciw Kantonowi, wojna z Chinami daleką jeszcze będzie od ukończenia. Bardzo to jest trudnem dla korpusu wojska europejskiego posunąć się daleko w głąb kraju, przy systemie obrony przyjętym przez dzikiego mandaryna, który gotów jest zniszczyć ogniem wszystko, coby mogło dostarczyć jakichkolwiek zapasów i wszystkie drogi popsuć, aby im nie pozwolić postępować na przód z potrzebnym rynsztunkiem i zapasami. Trzecia jeszcze kampanja przeciw prowincjom północnym wymagająca dla zapewnienia powodzenia bardzo znacznych sił lądowych, stałaby się koniecznie potrzebną, aby zmusić cesarza chińskiego do przyjęcia warunków pokoju, które państwa morskie mające udział w téj wojnie, mają prawo narzucić mu po szczęśliwem powodzeniu przedsięwziętych przez nich operacji. *(Indépendance Belge)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. Rzeczywisty radca stanu *Niemojewski*, koniuszy dworu J. C. MOŚCI, marszałek szlachty gub. Radomskiéj i jenerał-major hr. *Opperman* gubernator cywilny tejże gubernji z Radomia, X. *Myśliński* administrator djecezji Płockiéj z Płocka, *Grąbczewski* Wład. oby. z Płocka nr 556, *Karski* Gustaw ob. z Ślężan nr 414, *Lutosławski* Edw. ob. z Rembielina nr 625, *Mleczko* Hen. oby. z Trzebienia nr 601, *Podczaski* Edw. ob. z Zielonki nr 476, *Romer* Lud. ob. z Żdżar nr 476, *Stokowski* Djonizy ob. z Pieskowic nr 585, *Trzciński* Wła. ob. z Lipnik nr 634, *Turski* Xaw. sędzia pokoju z Szulmierzyc nr 476, *Walewski* Stan. oby. z Scibórowic nr 1345, *Kurnatowska* Karolina oby. z Poznania, *Maszowski* Jan kup. z Gdańska nr 556, *Prove* Ferdynand kup. z Gdańska nr 638.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Domaszewski* Antoni ob. do Domaszewnicy, *Mosaczeński* Walenty oby w. do Krzymowa, *Moniuszko* Czesław art. muzy. do Wilna, *Stojowski* sędzia pokoju do Krasocina, *Wierzbicki* Leon oby. i *Winnicki* Lud. ob. do Ublinka.

TEATR WIELKI.: Dziś: *Esmeralda.* — Jutro: *Ernani.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 (13) Stycznia 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*